

W wieku dwunastu lat Tomek stracił ojca, którego zabrał rak krtani. Zostali we trójkę - z matką i młodszą siostrą. Matka była salową w szpitalu, a poza tym sprzątała w miejscowej przychodni i aptece. Zarabiała niewiele i z trudem utrzymywała rodzinę. Tomek mówił o niej „to moje matczyśko” i była w tym określeniu cała jego miłość do niej, współczucie dla jej losu i smutek, że niewiele mógł jej pomóc. Pomagał jednak. W wakacje pracował przy zbiorach truskawek i innych owoców, bo w okolicy dużo ich uprawiano. Na co dzień sprzątał, mył okna, obierał ziemniaki - robił tyle, ile mógł.

Po podstawówce chciał iść do nauki zawodu, ale matka powiedziała, że oboje z siostrą muszą zrobić matury. Poszedł więc do ogólniaka. W nowej szkole czuł się źle. Stał się nerwowy, co szczególnie uwidaczniało się podczas jego odpowiedzi przy tablicy. Gdy czegoś nie był pewny, nie potrafił się skupić, odkładał kredę i wracał na swoje miejsce. Takie zachowanie powodowało, że nauczyciele uważali go za krąbnego. Szczególnie nie lubił go nauczyciel biologii i przy byle okazji starał się mu dopiec.

– Czemu ty siedzisz taki osowiały? – zapytał kiedyś ni stąd ni zowąd. – Mrużysz tak oczy, że nie wiadomo, czy śpisz czy słuchasz. Zobacz, jakie Henio ma jasne oczy. A ty nie możesz?

Po tej wypowiedzi po klasie poszedł chichot, Henio zaczerwienił się ze wstydu, a Tomek zagryzł wargi ze złości.

Przeciwstawiając Henia Tomkowi, nauczyciel trafił jak kulą w płot, bo chłopcy już od przedszkola byli dobrymi kolegami, a ta sytuacja wywołała u nich złość na belfra i chęć odegrania się na nim.

Okazja nadarzyła się niebawem, gdy kilka tygodni później biolog ze złośliwym uśmiechem powiedział do Tomka:

– Będę potrzebował żab do demonstracji. Ty umiesz łapać ryby, bo jesteś wędkarzem kłusownikiem, to i z żabami sobie poradzisz. Na następną lekcję przyniesiesz mi kilka. Poprawisz sobie tym oceny, bo masz słabe.

Tomek polecenie wykonał i wyznaczonego dnia przyniósł do klasy wiaderczko po farbie pełne różnych żab.

– To jest bezczelność! Kpisz sobie ze mnie! – wydarł się nauczyciel na Tomka. – Idziemy do dyrektora!

– To jest moja wina – wtrącił się Henio. – To ja łapałem żaby, a on tylko trzymał wiaderko.

Biologa zatkało. Chwilę pomilczał, a potem warknął:

– No wiesz, Heniu! Miałem cię za mądrego chłopca, a ty jesteś taki sam durny jak Tomek.

Henio był najlepszym uczniem w klasie, nauczyciele go lubili, nijak więc było biologowi ciągnąć go do dyrektora. Sprawa rozeszła się po kościach, ale nauczyciel od tamtego dnia zyskał przydomek „Żaba”.

Wiele lat później Tomek zwierzył się byłemu klasowemu koledze, że wstydził się stać przed tablicą na widoku całej klasy z powodu... swojego ubogiego ubrania. Nie były to jeszcze czasy szkolnych rewii mody i wszyscy uczniowie musieli być ubrani mniej więcej jednakowo. Prawdopodobnie więc nikt nie

zwracał uwagi na jego strój, ale on wiedział, że miał stare i niemodne spodnie, że jego swetry miały wypychane na łokciach rękawy, a koszule były wypłowiałe od wielokrotnego prania. Z tego samego powodu nie chodził na tańce i nie spotykał się z dziewczynami. Wolny czas spędzał nad rzeką lub na czytaniu książek. Przeczytał nawet najbardziej nudne szkolne lektury, a wszystkie ówczesne przeboje młodzieżowej literatury przygodowej miał w jednym palcu.

Mimo różnych pierepalek Tomek dotarł do matury, na którą stawiał się w nowiutkim, modnie uszytym garniturze. W maturalnej gorączce prawdopodobnie nikt jego ubrania nie zauważył, ale on nareszcie czuł się świetnie i wszystkie egzaminy pozdawał bez problemu.

Gorzej było z balem maturalnym, bo był bez partnerki i nie umiał tańczyć. Snuł się więc po sali balowej, popijał ze wszystkimi i nazajutrz przeżył pierwszego kaca w życiu.

Po maturze poszedł na dwuletnie studium techniki medycznej i ukończył je w terminie.

Potem przyszło normalne życie: żona, córka, mieszkanie i dobra praca w szpitalu. Był przykładną głową rodziny, wiodło im się dobrze, a on nareszcie mógł sobie pozwolić na fajne ciuchy. Nosił się modnie i każdego dnia chodził do pracy inaczej ubrany.

Gdy wszystko już układało się dobrze, na raka zmarła siostra. Wtedy Tomek się przestraszył, bo poczuł się następny na liście. Jeszcze bardziej niż o siebie, zaczął bać się o córkę. Obawy te szybko przyjęły formę obsesji. Obserwował dziewczynkę bacznie i przy jakimkolwiek - według niego - podejrzanym objawie, wysyłał ją do lekarza i na badania. Pracował w służbie zdrowia, więc mógł to załatwiać bez problemu z dnia na dzień. Z czasem ta ojcowska nadopiekuńczość stała się dla córki nie do zniesienia. Była młoda, wesoła i nie umiała żyć w ciągłym strachu przed chorobą. Broniła się więc jak umiała. Kłóciła się z ojcem, a później zaczęła go unikać. Popierała ją matka i na tym tle stale dochodziło między małżonkami do kłótni. Z czasem ich pożycie tak się posypało, że doszło do rozwodu.

Mimo Tomkowych obaw, córka jego rozwijała się dobrze. Wyrosła na silną kobietę, uprawiała wychynowo sport i nawet występowała w reprezentacji kraju. Ojciec miał z nią słaby kontakt i częściej słyszał o niej w telewizji, niż jej głos w telefonie.

Samotność wypełniał sobie - podobnie jak w młodości - czytaniem. Nie ograniczał się do drukowanych książek, ale coraz częściej zaglądał do Internetu. Z wielu portali literackich wybrał dwa i czytał oraz komentował ukazujące się tam utwory. Nigdy nie oceniał postaw politycznych ani moralnych autorów, a jego komentarze dotyczyły wyłącznie strony literackiej publikowanych tekstów, oraz ewentualnych błędów. Nie wdawał się w żadne internetowe pyskówki i z czasem stał się bardzo cenionym krytykiem. Autorzy czekali na jego komentarze, a jeśli coś przegapił, wręcz upominali się o nie.

Po kilku latach Tomek zaczął mieć dolegliwości gastryczne. Jak wielu ludzi, którzy liznęli nieco wiedzy medycznej, zaczął leczyć się sam przy pomocy ziół i ogólnodostępnych tabletek. Nic to nie pomagało i jednak musiał przeprosić się z lekarzami, a oni zdiagnozowali u niego raka żołądka. Stadium choroby było jeszcze wczesne i operacja mogłaby go uratować, dlatego lekarze zalecali szybkie podjęcie decyzji.

Tomka, który od śmierci siostry czuł wiszącą nad sobą rakową klątwę, diagnoza nie zaskoczyła, a reakcją na nią było to, żeby schodząc z tego świata, nie zostawić po sobie bałaganu. Sprzątanie rozpoczął od sprzedaży większości umeblowania i telewizora. W następnej kolejności chciał pożegnać się z internetowymi znajomymi. Zaczął już nawet układać stosowny tekst, ale wtedy przyszła refleksja: „Kogo z tych

ludzi interesuje mój los? Czego ja od nich oczekuję? Współczucia? Pocięchy? A może życzeń szczęśliwej drogi w zaświaty?” Zrozumiał, że takie „huczne” pożegnanie nie miałoby sensu i normalne, po cichu wylogował się z obydwu portali

Tymczasem los był nieubłagany i gdy podczas kolejnej wizyty lekarz powiedział, że wkrótce może być za późno, Tomek obiecał dać odpowiedź za dwa dni.

Nazajutrz wybrał się nad rzekę, która była jego azylem już od dzieciństwa i bijąc się z myślami, spacerował nad jej brzegami do wieczora.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 25.02.2023 09:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.